GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 27. XI. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 48.

Treść numeru:

KAZANIE NA GÓRZE CZY KOMUNIZM

Co wybierze ludzkość? Czy oświadczy się za nauką Chrystusa Pana, zawartą w kazaniu na górze, czy wybierze komunizm? Ma do wyboru albo jedno albo drugie — innego wyjścia nie ma.

Komunizm, obchodził już dwudziestolecie rządów w dawnym państwie carów, spory to kęs czasu. Komunizm trwa i nie rozpada się Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Przez te lata świat, żeby się tak wyrazić, otrzaskał się z komunizmem, nawiązał z bolszewikami różnego rodzaju kontakty, robił z nimi wcale niezłe—popłatne interesy handlowe, a gdy zobaczył straszliwych wywrotowców przybranych we fraki i smokingi na rautach i przyjęciach dylomatycznych, świat zachodni na dobre się uspakajal i mówił: „Nie taki diabeł straszny, jak go malują". W końcu świat Zachodu zaprosił komunistów do swego towarzystwa i wprowadził ich do Ligi Narodów w Genewie. Protestował wprawdzie i ostrzegał rządy Zachodu Watykan, ostry protest założył przedstawiciel Szwajcarii — ostrzeżenia puszczono mimo uszu — bo przecież to „strachy na Lachy"—komuniści nie tacy źli ludzie, można się z nimi dogadać i co rzecz główna... zarobić. W salonach Genewy, Paryża, Londynu z czasem ogładzą się i w nową skórę porosną, a o mrzonkach skomunizowania świata zapomną.

Niestety! Mylili się ci wszyscy, którzy na spokojną współpracę z komunistami liczyli i spekulowali. Z komunizmem współpracować się nie da, komuniści musieliby przestać być komunistami; myślą przewodnią komunizmu jest zbolszewizowanie świata — od tego komuniści nie odstąpią, chyba gdy walkę przegrają z kretesem. Właśnie lata po wejściu do Genewy starali się komuniści wyzyskać na gwałtowną kampanię zawładnięcia światem Zachodu. „Fronty Ludowe" to była nowa robota komunizmu, obliczona na daleką metę opanowania świata.

Groźna zapowiedź — albo, albo — wisi niczem miecz Damoklesa nad światem. Albo ludzkość przyjmie i wprowadzi w życie „Kazanie na górze", albo nieuchronnie przyjdzie komunizm. Czyli: albo zostanie wprowadzony w świecie nowy ustrój społeczny, dostosowany do zasad Ewangelii i w oparciu o sprawiedliwość społeczną i miłość społeczną — podług wskazań Piusa XI — albo gwałtem i przymusem, ogniem i mieczem, niewolą czy każdą inną drogą zostanie światu narzucony ustrój Stalina — ustrój komunistyczny.

Poddanie się prawu Chrystusowemu, ogłoszonemu w kazaniu na górze, wymaga od ludzi pewnego rodzaju dobrowolnej rezygnacji części dóbr posiadanych. Komunizm nie pyta o dobrowolną rezygnację z dóbr, on gwałtem zabiera wszystko dla komuny, dla wspólnoty. Zdawałoby się, że ludzie kierowani własnym dobrem, a dla uniknięcia gorszego zła, dobrowolnie zrzekną się części posiadanych dóbr na rzecz nieposiadających.

Otóż zachodzi pytanie, czy w ogóle jest rzeczą możliwą, by ludzie dobrowolnie zrzekli się posiadania dóbr na rzecz drugich nieposiadających. Oczywiście nie jest to rzeczą niemożliwą. Dowodzi tego wspólnota posiadania dóbr w pierwszej gminie chrześcijańskiej — w Jerozolimie. Ale nie przychodzi ta rezygnacja łatwo — a nawet trudno jest wymagać, by ludzie sami dobrowolnie

zrzekali się dóbr posiadanych. Już Chrystus Pan w rozmowie z bogatym młodym człowiekiem rzecz tak określił, że tylko doskonały gotów będzie się wyrzec dóbr posiadanych — „Sprzedaj, co posiadasz, mówił Jezus, a pójdź za mną!“ Chrystus sam dał do poznania, że kupujący zawsze się znajdą.

Czytaliśmy, jak prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Roosevelt próbował skłonić Morgana i jego kolegów miliarderów, by się części dóbr posiadanych zrzekli na rzecz nieposiadających. To się nie udało, bo miliarderzy o dobrowolnym zrzeczeniu się swych dóbr słyszeć nie chcieli. „Z dobrej woli“ tylko wyjątkowe jednostki gotowe są zrezygnować z swej własności. Morgan i towarzysze zrezygnowaliby tylko pod przymusem i gwałtem.

Nikt nie zaprzeczy, że komunizm czyli wspólnota posiadania dóbr byłaby upragnionym ideałem, ale ten ideał jest nieosiągalny. Nawet w pierwszej gminie chrześcijańskiej idealny stan wspólnoty utrzymał się niedługo.

Własność bowiem i posiadanie, to coś wrodzonego człowiekowi, coś takiego, czego człowiek łatwo wyrzec się nie może. Dobrze to wypowiedział rewolucjonista francuski ks. Mirabeau, iż „posiadanie stanowi największą pasję człowieka“. Toć nawet ubodzy bracia św. Franciszka, choć wyrzekli się dóbr doczesnych, jednak uważają za swoją własność to, co użebrali. Toteż zgodzić się można z poetą Fryderykiem Schillerem, który rzecz ujął w słynnym dwuwierszu (w Wallensteinie):

„Etwas muss Er sein eigen nennen,
sonst wird der Mensch sengen und brennen“ —

co się tłómaczy: „Coś musi człowiek posiadać jako swoją własność — inaczej gotów wszystko niszczyć i palić“.

Z kazania na górze nie wynika wcale, jakoby posiadanie było przez Chrystusa potępione, tylko rada, iż nadmiar dóbr posiadanych winien być rozdzielony między tych, którzy nic nie posiadają.

Wiele rozprawiano na temat, co mogłoby być wspólną własnością. Jedni twierdzą, że tylko dobra wyprodukowane przez samego człowieka mogą być posiadane na własność, ale już ziemia i skarby, które ziemia kryje, winny być we wspólnym posiadaniu.

Słuszność zdaje się być po stronie tych, którzy dowodzą, że wszystko, co przyroda kryje pod ziemią, nie powinno pod żadnym warunkiem przechodzić na własność prywatną.

Rodzi się pytanie, jak postąpić z posiadaczami książeczek oszczędnościowych, papierów wartościowych i różnych kosztowności? Czy też zabierać i wywłaszczać posiadaczy na rzecz wspólnoty? Ha! gdyby to człowiek nigdy się nie starzał, zachował wieczną młodość, siły, zdrowie i zdolność do zarobkowania, rzecz byłaby prosta i nie trudna do rozwiązania. Możnaby stosować słowa Apostoła: „Kto nie pracuje, niech też nie je!“ Ale pytanie — co począć z chorymi, słabowitymi, niezdolnymi do pracy? — ze starcami? Przecież ludzie oszczędzają w tej myśli, by sobie jaką taką starość zabezpieczyć. Są filozofowie w Stanach Zjednoczonych, którzy propagują ideę, by każdy obywatel po 50 roku życia otrzymywał emeryturę 200 dol., ale to wygląda na żarty.

Kazania na górze nie można tak tłómaczyć, że wszystko w świecie należy wziąć pod jeden strychulec i urządzić świat na modłę komunistyczną. To byłoby z gruntu błędne tłómaczenie kazania na górze. Nauka płynąca z kazania na górze głosi, że należy i konieczną rzeczą jest wycinać szkodliwe i złośliwe narośle na ciele społeczeństwa — że nie można usprawiedliwiać i bronić takich Morganów i im podobnych miliarderów, którzy na krwi i na pocie ludzkim się tuczą. Nie można dopuścić, by jednostki w postaci takich n. p. Boussac'ów bogacili się na nędzy robotników w Żyrardowie.

Niestety! Morgan i Boussac nigdy nie pojmą kazania na górze i nigdy nauce i prawu kazania na górze dobrowolnie się nie podporządkują. Takich Morganów i Boussac'ów jest na świecie cały legion — ci tworzą armię dziesięciu czy stu tysięcy, która broni do upadłego starego porządku. Kazania na górze przyjąć nie chcą, o prawie kazania na górze słyszeć nie chcą. Cóż tedy pozostaje? Zdarzenia i wypadki w świecie dowodzą, że komunizm czuwa, nie próżnuje, gotuje się do nowego skoku i ataku. W r. 1920 drogę na Zachód zagrodziła komunizmowi Polska. Dziś już chytrze komunizm przeskoczył tę barierę i rozsiadł się w Genewie jako członek Ligi Narodów. Komuniści przywdziali na występy genewskie fraki i smokingi — w głębi duszy zostali jednak czym byli i pracują co sił nad zbolszewizowaniem świata. Zawsze na porządku dziennym jest pytanie: „Co wybierze ludzkość — kazanie na górze, czy komunizm?“

(I. [illegible])

Grzechy dziecięce

Zwyczajnie uczy się u nas dzieci, że ich grzechy przeciw VI i IX przykazaniu są grzechami ciężkimi.

Jednak praktyka taka jest sprzeczna z zasadami teologii moralnej, a ponieważ wyrządza duszy dziecięcej nieobliczalne szkody, należałoby jej jak najrychlej zaniechać.

Żeby się jasno wyrazić, zaznaczam, że chodzi o dzieci szkolne i to ze szkoły powszechnej.

A więc nie wchodzą w rachubę dzieci przedszkolne, czyli dzieci przed 7 rokiem życia, które jeszcze nie mają używania rozumu, albo mają niecałkowite jego używanie. Zależnie od tego albo wcale nie grzeszą, albo grzeszą tylko lekko. Odnosi się to do wszystkich grzechów, więc i do grzechów przeciw VI i IX przykazaniu.

Nie wchodzą też w rachubę dzieci, które fizjologicznie doszły do rozwoju płciowego, a więc chłopcy od 14, a dziewczęta od 12 roku życia. U nich bowiem grzechy nieczyste same w sobie (luxuria) są grzechami ciężkimi. Inne grzechy przeciwko wspomnianym przykazaniom (impudicitia) są ciężkimi lub lekkimi, o ile w wielkim lub małym stopniu pobudzają do nieczystości.

Chodzi więc tutaj tylko o dzieci między 7 a 14, względnie 12 rokiem życia, które to dzieci stanowią prawie cały materiał szkoły powszechnej.

Przez grzechy przeciwko VI i IX przykazaniu rozumie się: przypatrywanie się organom płciowym, dotykanie, zabawianie się nimi, osobiste lub z drugimi, myśli, rozmowy, śpiewy o tych przedmiotach.

Zwyczajnie więc uczy się, że takie grzechy u dzieci szkolnych są grzechami ciężkimi.

Można się o tym przekonać bezpośrednio z nauczania dzieci w szkole lub w kościele. Można to poznać przy spowiadaniu dzieci, które specjalnie przy grzechach przeciw VI i IX przykazaniu podają ich liczbę. Można się o tym jeszcze dokładniej przekonać ze wszystkich polskich podręczników szkolnych do nauczania religii.

Odmienne nieco i ciekawe jest stanowisko w omawianej kwestii ks. Bielawskiego. Pogląd swój na grzechy dziecięce przeciw VI i IX przykazaniu wypowiada w ten sposób w „Przygotowaniu do Spowiedzi i Komunii św.“ na str. 42 (podobnie w Przewodniku metodycznym str. 136): „Katecheta powinien się starać obrzydzić dziecku grzechy bezwstydne, musi jednak unikać wszystkiego co by wyrobiło w dziecku błędne sumienie. Nie może i nie powinien uczyć, że grzechy przeciwko wstydliwości są grzechami ciężkimi, śmiertelnymi. Błąd ten popełnia katechizm tzw. austriacki. W pytaniu 374 nie odróżnia między grzechami bezwstydnymi a nieczystymi i mówi ogólnie, że wszystkie te grzechy są grzechami ciężkimi. Może się to odnosić do grzechów nieczystych (luxuria) a nie do grzechów przeciw wstydliwości (impudicitia). Grzechy przeciw wstydliwości są zazwyczaj u dzieci grzechami powszednimi, bo pochodzą czy to z płochości, swawoli, czy to z lekkomyślności, ciekawości a nie ze złej żądzy (delectatio venerea). Delectatio venerea jest u dzieci nieznana, nie ma więc nie-

Miscelanea

Krzyż i życie.

Pewien współczesny film przedstawia nam historię człowieka, który się ożenił z dziewczyną zabraną z ulicy. Sam ją uratował, ale jednak w głębi jego duszy pozostała lekka nieufność; inna kobieta łatwo tę niepewność złośliwie w ogień podejrzeń roznieciła. Mężczyzna myśli, że jest haniebnie oszukany, że życie jego jest zrujnowane, i oparłszy głowę na rękach, patrzy tępym wzrokiem w próżnię. Wzrok jego pada na ślubną obrączkę, z wściekłością ściąga ją z palca i chce przez okno cisnąć w ogród. Wtem wzrok jego zatrzymuje się na krucyfiksie. Powoli opuszcza wyciągniętą rękę i obrączkę wkłada z powrotem na palec...

...Krzyż nie rozprawia, nie dyskutuje, nie spiera się, nie zakazuje, nie radzi — krzyż tylko tłumi i łagodzi nieznośny ciężar oszukanego, zawiedzionego „ja“, ucisza w nas zrozpaczony skowyt bólu, uspokaja naszą gorycz i nasz bunt.

Ukrzyżowany wskazuje rozczarowanemu i udręczonemu człowiekowi na głęboki sens tego wszystkiego, co mu się bezsensowym wydaje, wskazuje na cel i duchową doniosłość cierpienia, zmusza go do wyjścia poza osobiste zawody *(Fr. W. Foerster: Światło wiekuiste)*.

Kościół a polityka.

Kościół nie jest powołany do polityki we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie powinien się mieszać do kwestii techniki politycznej, np. do sprawy formy rządów i do form czysto politycznych, które każdy kraj przyjmuje bądź to dla swego życia wewnętrznego, bądź też w swoich stosunkach z innymi narodami. Te kwestie należą tylko do władzy „Cezara“ lub też do wolnego wyboru obywateli.

Natomiast Kościół ma tu podwójną misję: przypominać ogólne zasady

porządku moralnego, które powinny kierować całym działaniem człowieka, tak politycznym jako też i każdym innym — oraz mówić swym członkom w praktyce politycznej, gdzie jest ich obowiązek moralny i pod jakimi warunkami powinni go spełnić. Moralność, czyli etyka, musi się bowiem, nie zapominajmy o tym, rozciągać na całe życie ludzkie.

(Kardynał Verdier).

Ojczyzna i patriotyzm.

Wyraz ojczyzna oznacza jedno z tych zrzeszeń zespolonych przez Opatrzność, które w łonie ludzkości stanowią „grupy odrębne" i niezależne i posiadają zasadniczo wszystkie środki do utworzenia tego, co nazywamy narodem.

Ten związek, który nazywamy opatrznościowym może być różnego rodzaju. Raz będzie on długim współżyciem z tradycjami, sławą i klęskami, z całą historią, misją i wszystkim tym, co stwarza pomiędzy istotami tego samego kraju rodzaj pokrewieństwa, jeżeli nie całkowitego podobieństwa.

Gdzieindziej znów może to być twór nowy, całkowicie lub częściowo, któremu dało życie jakieś zwycięstwo, traktat, kontrakt albo pewien rodzaj kontraktu. Jakikolwiek będzie ten związek, skoro tylko jest prawowity — ludzie, których łączy, stanowią prawdziwy naród z niezależnością i własną specjalną misją.

A ponieważ podział świata na odrębne narody jest konieczny i wynika zresztą z tylu różnic i potrzeb naturalnych, należy stwierdzić, że pochodzi z woli Boga, Twórcy natury.

Stąd obowiązek patriotyzmu dla ludzi w imię praw natury, a więc i Boga. *(Kardynał Verdier).*

Biblia.

Gazety starzeją się i żółkną w tym samym dniu, w którym się ukazują; nie wyczerpują nawet całości zdarzeń i faktów; i tylko w Biblii możemy znaleźć prawdę, historyczną prawdę o wojnie światowej, tylko z Biblii możemy się dowiedzieć o jej przyczynach i następstwach, tylko w Biblii omówione są bez kłamstwa i bez fałszu sprawy rozbrojeń i odszkodowań. Także i wszystkie inne problemy ekonomiczne, kredytowe, finansowe i zawodowe są tam oświetlone i rozstrzygnięte. Cała reszta literatury nie zna korzeni zjawisk i dlatego jest wobec nich bezradna. *(Fr. W. Foerster: Światło wiekuiste).*

bezpieczeństwa, ażeby mogła powstać wskutek bezwstydnych spojrzeń, rozmów etc. A przecież jedynie wzgląd na niebezpieczeństwo albo zamiar wywołania złej żądzy sprawią, że te grzechy przeciw wstydliwości mogą się stać i stają się grzechami nieczystymi, a więc i śmiertelnymi. Z tego powodu zaznaczyłem w III punkcie, że grzechy przeciw wstydliwości są zazwyczaj grzechami powszednimi, są jednak niebezpieczne, bo mogą się stać łatwo grzechami śmiertelnymi. Stają się grzechami śmiertelnymi wtedy, kiedy się je popełnia „naumyślnie", ażeby wywołać grzeszne upodobanie. Inaczej trudno określić dzieciom delectatio venera".

Z tej zasady wychodząc poleca czcigodny autor katechecie uczyć dzieci w ten sposób: „Kiedy się grzechy bezwstydne popełnia całkiem dobrowolnie i z grzesznym upodobaniem, ma się na sumieniu grzech śmiertelny". (Przygotowanie do (I) Spowiedzi, str. 42).

W podręczniku zaś przeznaczonym dla klasy drugiej, pt. „W Jezusowej szkole", tenże autor podaje dzieciom przygotowującym się do I Spowiedzi taki rachunek sumienia z VI i IX przykazania:

„1. Czy z upodobaniem myślałem o rzeczach bezwstydnych? Ile razy? 2. Czy z upodobaniem patrzyłem na rzeczy bezwstydne? Ile razy? 3. Czy z upodobaniem słuchałem mów bezwstydnych? Ile razy? 4. Czy dobrowolnie czyniłem bezwstydne rzeczy? Ile razy?

Do owego „Ile razy?" na początku rachunku sumienia jest takie wyjaśnienie: „Gdybyś miał nieszczęście popełnić grzech śmiertelny, zapytaj się, ile razy go popełniłeś. Przy grzechach powszednich zapytaj tylko, czy popełniłeś je często, czy tylko czasem".

A więc na podstawie katechezy według ks. Bielawskiego, jeszcze bardziej na podstawie przytoczonego rachunku sumienia dziecko przed I Spowiedzią nabiera przekonania, że jego grzechy przeciw VI i IX przykazaniu są grzechami ciężkimi.

Tak więc, chociaż zdanie ks. Bielawskiego teoretycznie bardzo odchodzi od wszystkich innych, jednak praktycznie nie wiele się od nich różni.

Inaczej jednak tę sprawę przedstawia teologia moralna, a więc nauka Kościoła.

Według bowiem znanych ogólnych zasad teologii moralnej w omawianym przedmiocie, grzechami ciężkimi są te czynności (poza małżeństwem), które są połączone bezpośrednio z rozkoszą seksualną (delectatio venerea). Inne czynności, które się nie łączą bezpośrednio z wspomnianą rozkoszą, wtedy są tylko grzechami ciężkimi, gdy do niej w wysokim stopniu pobudzają. Inne tego rodzaju czynności, które do wspomnianej rozkoszy pobudzają tylko lekko, są grzechami tylko lekkimi.

Na uzasadnienie powyższego twierdzenia można przytoczyć zdanie Noldina, którego teologia moralna stała się podręcznikiem w seminariach duchownych na świecie całym.

„Luxuria ratione intentionis alia est directe, alia indirecte volita. Illa habetur, quando delectatio venerea in se intenditur; haec habetur, quando in se aliud (e. q. aspectus, lectio) intenditur, ex quo praeter intentionem delectatio carnalis aritura praevidetur". (De VI praecepto, qu. II art., I, 10 e).

„1. Delectatio venerea directe et in se volita extra matrimonium grave peccatum est.

3. In delectatione venera indirecte tantum volita admitti debet parvitas materiae. In hoc namque casu consensus voluntatis solum fertur in causam, quae delectationem provocat et excitat; eius ergo malitia desumenda est ab influxu in delectationem veneream; atqui sunt causae, quae leviter tantum influunt in commotionem turpem; has ergo causas velle leve tantum peccatum contra castitatem constituit". (Ibid. art. I).

Można też przytoczyć zdanie Lehmkuhla, uczonego poważanego w całym świecie katolickim. W swojej teologii moralnej, de VI praec. cap. I. n. II. pisze:

„Luxuria in causa tantum voluntaria, i. e. actio, ex qua secuturum esse aliquem effectum venereum praevidetur (sive probabiliter, sive certo), quae tamen non ex eo fine exercetur, per se tantum est peccatum, quantum peccatum est ipsa haec actio seu causa ex sua natura: at gravius etiam peccatum evadere potest ex periculo consentiendi in delectationem pravam forte ovituram.

III. Quare secluso periculo consensus grave peccatum luxuriae indirecte tum tantum committitur, quando ipsa actio notabiliter indecens est in relatione sexuali, seu quando commotio venerea vel etiam pollutio oritur ex actione, quae in genere luxuriae versatur et graviter in effectum illum pravum influit, sine gravi causa excusante suscepta.

IV. 2. Causam leviter influentem (in motum et effectum turpem) ex vanitate, curiositate, petulantia, ponere peccatum veniale est, modo motus pravus, si exoritus, supprimatur".

A więc według teologii moralnej nawet ludzie rozwinięci seksualnie nie zawsze przeciw VI. i IX. przykazaniu grzeszą ciężko.

I wielką krzywdę wyrządzają wiernym ci, którzy ich nauczają, że wszystkie ich grzechy przeciw VI. i IX. przykazaniu są grzechami ciężkimi.

Cóż dopiero powiedzieć o dzieciach szkolnych, które jeszcze nie podlegają namiętności cielesnej?

(Dokończenie nastąpi). *Ks. Józef Pochroń.*

Wim van Heugten

Katolickie czasopiśmiennictwo

w Holandii

Z okazji światowej wystawy prasy katolickiej, która odbywała się w Rzymie, zwracano i w Polsce uwagę na świetny rozwój holenderskiej prasy katolickiej. Powszechną uwagę już wtenczas zwracał szczególny fakt, że katolicy holenderscy, chociaż są w mniejszości, potrafili stworzyć tak silną i wpływową prasę, iż stali się pod wielu względami decydującym czynnikiem w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym. Pisma katolickie tak są świetnie zorganizowane, że nie tylko w niczym nie ustępują innowierczym, ale je pod wieloma względami przewyższają. Chwalił za to prasę holenderską katolicką swego czasu głośny Jezuita O. Muckermann.

„Maasbode", ukazuje się dwa razy dziennie w wielkim formacie i stanowi w Holandii najlepiej poinformowane pismo handlowe w Holandii. „De Tijd", głośny dziennik (wychodzi również w dwóch wydaniach dziennie) słynie ze swych pierwszorzędnych artykułów politycznych i felietonów literackich. Katolicka Holandia może być doprawdy dumną ze swych doskonale redagowanych i naprawdę licznie rozbudowanych pism katolickich. Niedawno zasługi prasy podnosił w liście pasterskim jeden z biskupów holenderskich.

Ta potęga prasy katolickiej nie powstała w drodze jakiegoś cudu. Jest ona wynikiem długoletnich i niezmordowanych wysiłków i działań pionierów ka-

Pastoralia

Jeżeli dwoje ludzi przez ćwierć, lub nawet pół wieku starało się spełnić wiernie trudne obowiązki małżeńskie i rodzinne, zasługują najzupełniej na specjalne uznanie tego faktu ze strony Kościoła.

Dlatego zaprowadziłem w swej parafii od dawna taki zwyczaj, że jubileusze małżeńskie obchodzi się w kościele uroczystym nabożeństwem stosownie do przepisów rytuału polskiego, i to podług norm ślubów I klasy, bez opłat.

Przy złotych godach małżeńskich idę osobiście do mieszkania złożyć jubilatom życzenia wraz z błogosławieństwem pisemnym Ordynariusza archidiecezji. Ubodzy jubilaci otrzymują zasiłek pieniężny. Zamożniejsi inny jaki upominek.

To samo ma miejsce przy 25-leciu małżeńskim, jeżeli chodzi o jubilatów zasłużonych na polu pracy kościelnej lub społecznej. Mniej zasłużonym posyłam po nabożeństwie pisemne życzenia.

Tego rodzaju uroczystości rodzinne dają duszpasterzom znakomity wgląd w stosunki domowe odnośnych rodzin.

Przy stole zasiada wtedy zazwyczaj cała rodzina, która nieraz bywa rozproszona po świecie szerokim.

Sądzę, że w takich wypadkach nawet powierzchowny obserwator nabrałby szacunku dla świętego ogniska rodziny chrześcijańskiej *(Ks. Niesiołowski w „Głosie kapłańskim").*

Liturgica

Antycypacja brewiarza.

Czy wolno przy odmawianiu brewiarza antycypować Officium na dzień następny już po odmówieniu nieszporów danego dnia, a completę talis diei odmawiać dopiero przed położeniem się na spoczynek jako modlitwę wieczorną?

O d p o w i e d ź: Pewne ściśle przepisy co do antycypacji są tylko w

przywilejach dotyczących antycypowania o wcześniejszej godzinie, jak np. zaraz po godzinie 12 w południe itd. W takich przypadkach przywileje zawierają z zasady klauzulę „persoluto officio diei“ lub inną podobną. Niektórzy rubrycyści (np. Gatterer) mimo tej klauzuli jednak uważają, że można się trzymać tej praktyki, o której pisze nasz interpelant, gdyż— według ich zdania — officium diei należy uważać za moraliter persolutum z odmówieniem nieszporów. Kogo to zapatrywanie przekonuje, może się w praktyce trzymać takiego przestawionego porządku. Kto jednak chce mieć zupełnie spokojne sumienie, to niech poczeka z antycypowaniem do godziny 14, jako normalnej godziny, po której można antycypować bez żadnego przywileju, a przy antycypacji o tym czasie nie ma żadnego zastrzeżenia co do obowiązku ukończenia przedtem officium diei, więc należy uznać zwyczaj odmawiania komplety jako ostatniej modlitwy dnia za prawnie dopuszczalny donec contrarium certo probetur, drogą odpowiedniego rozporządzenia papieskiego. *Ks. dr Jaglarz.*

Z praktyki

Kto chce się dowiedzieć, jak pobudzanie do ofiarności w praktyce wygląda, niech zamówi sobie kalendarz nowopowstałej parafii św. Józefa w Tczewie na Pomorzu. Proboszcz tamtejszy ks. Młyński zdołał w przeciągu kilku lat wybudować okazały kościół kosztem blisko pół miliona zł i to na przedmieściu wśród ubogiej przeważnie ludności.

Dając w zeszłorocznym kalendarzu parafialnym streszczenie dziejów budowy kościoła i sprawozdanie kasowe z którego wynikało, że nie ma grosza długu na wykończonym już gmachu, ks. proboszcz kończy sprawozdanie okrzykiem. „Mam, zapewne najlepszą parafię w całej Polsce!“

(„Głos kapłański“).

Curiosa

„Postępowa“ literatka M. J. Wielopolska, idąc za ogólną modą, czy tendencją, przypisywania ewangelikom śląskim jakiejś specjalnej roli w sprawie zachowania polskości — pisze w jednym ze swych felietonów: „Dzięki przepysznym kancjonałom ewangelickim, o rzeźwym, rejowskim języku, zachował lud cudowną mowę polską...“

tolickich, którzy już w dawnych czasach — kiedy jeszcze nie rozumiano wielkiego znaczenia prasy — dbali o poziom pism i o powszechność starań w akcji kolportażowej. Działacze katoliccy zdawali sobie już na długie lata przed wojną sprawę z tego, że gazetą można się posiłkować w służbie dla większej czci i chwały Panu Bogu, jak również oddawać posługi diabłu. Rozumieli, że prasa codzienna posiada znaczenie środka obrony, może skutecznie przeciwstawiać się wszelkim atakom nieprzyjaciół Chrystusa i Kościoła i cudownie rekonstruować dzisiejsze społeczeństwo w duchu encyklik papieskich, zwłaszcza encyklik socjalnego znaczenia, aby wszelka polityka i cały ustrój społeczny został oparty na zasadach katolickich. Rozumieli, że gdyby czasopisma istniały w epoce św. Pawła — apostoła — napewno by św. Paweł został dziennikarzem, dlatego właśnie katoliccy Holendrzy z takim zapałem organizowali i ulepszali swoją prasę. aby z niej stworzyć na pożytek Bogu i ludziom — nową, współczesną i potężną siłę narodową i państwową — potęgę w duchu chrześcijańskich zasad i walczącą dla Chrystusa.

Pierwsze katolickie czasopismo holenderskie było prowadzone przez konwertytę — literata i dziennikarza — Joachima le Sage ten Broeck. Nazywało się „Roomsch Catholijke Courant“. Ukazało się po raz pierwszy 2 stycznia 1822 r. Dziś minęło już sto lat nie tylko walki o wiarę i politykę katolicką, ale zarazem niezmordowanych wysiłków w kierunku przełamania gnuśności i obojętności we własnych szeregach katolickich.

Dzieje holenderskiej prasy katolickiej są najpiękniejszymi, najbardziej interesującymi kartami historii ruchu katolickiego nad Morzem Północnym. Właściwie historia wywalczania sobie praw przez katolików holenderskich datuje się już od 1815 r., kiedy Le Sage ten Broeck zaczął ogłaszać pierwsze swe artykuły. Czasopismo „De Roomsch Catholijke Courant“ wprawdzie zaczęło wychodzić w 1822 r. i wkrótce umilkło, ale wywołało powstanie całego mnóstwa pism katolickich.

Jednym z najenergiczniejszych działaczów po Le Sage'u był mr J. B. van Son z Den Boschu (Den Bosch — to stolica Brabancji), którego staraniem powstało katolickie pismo „De Noord-Brabander“ już w r. 1829. Naczelnym redaktorem był ks. Judocus Smith, który odegrał wybitną rolę w ruchu wolnościowym katolików holenderskich. Pod jego też kierownictwem zorganizowany został w 1845 r. głośny periodyk katolicki „De Tijd“ w Amsterdamie i stał się wkrótce głównym szermierzem sprawy katolickiej w Holandii. Także wielki dziennik liberalny „Algemeen Handelsblad“ początkowo powstał jako pismo katolickie (5. I. 1825), a dopiero po śmierci swego redaktora van der Biesena pismo zeszło na bezdroża i dostało się w ręce liberałów, tak, że dziś jest zdecydowanie „postępowe“. W r. 1843 został założony „Liburger Koerier“, a w r. 1842 „De Gelderlander“, obydwa pisma o dużym znaczeniu.

Bardzo doniosłego znaczenia w historii katolickiej prasy holenderskiej była pierwsza sobota w październiku 1868 r., kiedy po raz pierwszy spod prasy wyszedł „De Maasbode“. W tym czasie ogromną poczytnością cieszył się w Rotterdamie brukowiec „De Nieuwe Rotterdamsche Courant“. Przeciwko temu wstrętnemu liberalizmowi i jego despotyzmowi rozpoczął ostrą kampanię rotterdamczyk, katolik I. W. Thompson w broszurze pt. „Het Rotterdamsch Liberalisme“ (Rotterdamski liberalizm). Dopiero potem odważył się wydawać katolicki dziennik rotterdamski „De Maasbode“, który się w niedługim czasie rozpowszechnił w całym kraju; najbardziej w czasie wojny między Francją i Niemcami w r. 1870.

Ważną datę stanowi również rok 1924, kiedy zaczął wychodzić katolicki dziennik demokratyczny „De Morgen“ pod kierunkiem doświadczonego polityka katolickiego posła Maksymiliana van Polla. Odczuwał on potrzebę dokonania głębszych zmian w życiu społeczeństwa i państwa po wojnie światowej. Ten sam van Poll jeszcze w 1917 r. był wydawcą polityczno-społecznego i kulturalnego tygodnika katolickiego „De Nieuwe Eeuw“.

W ostatnim dziesięcioleciu poczet pism katolickich w Holandii znacznie wzrósł. Dziś istnieje w Holandii, głównie w części południowej, obok kilku dzienników — 56 periodyków, które się ukazują raz-dwa razy tygodniowo a 4 czasopisma katolickie, które wychodzą 3-4 razy tygodniowo. Czysto katolickich czasopism, które są poświęcone sprawom młodzieżowym lub też zagadnieniom wychowania młodzieży — wychodzi 66. Kulturalnych pism i naukowo-popularnych periodyków katolickich aż 31. Systematycznie ukazuje się aż 18 czasopism, które są wyłącznie poświęcone omawianiu spraw popierania biednych, organizowania pomocy charytatywnej i w ogóle pobudzania społeczeństwa w kierunku akcji dobroczynnej. Cztery poważne pisma katolickie są poświęcone sprawom społecznych zrzeszeń. Organizacje zawodowe katolików wydają aż 39 czasopism. Oprócz tego wydaje się 7 pism zawodowych ogólnego charakteru. Szczególnie imponująco przedstawiają się czasopisma poświęcone sprawom religijnym. Tych pism wychodzi w Holandii 130, a w łącznym nakładzie przeszło pół miliona egzemplarzy, obsługując około dwa miliony katolików holenderskich.

Te pisma właśnie odegrały bodaj największy wpływ na kształtowanie się uświadomienia religijnego i społecznego ogółu katolickiego. Oczywiście, że i same pisma posiadają swoją organizację. Stanowi ją Stowarzyszenie holenderskich dziennikarzy katolickich „De R. K. Journalistenvereiniging“ i Związek prezesów dzienników katolickich „De Nederlandsche Katolica Tagbladpersz“. Naturalnie, że związki te cieszą się wielkim wpływem i skutecznie pracują dla urzeczywistniania swego świętego celu.

Można śmiało powiedzieć, że prasa złotymi zgłoskami zapisała się w dziele odrodzenia życia religijnego katolickiego w Holandii.

Czasopisma katolickie codziennie roznoszą do setek tysięcy rodzin katolickich swoje słowa, swoje idee, które prowadzą naród katolicki na wszystkich polach jego działania. Trudno sobie wyobrazić stan dzisiejszego katolicyzmu holenderskiego bez tej ogromnej pracy, którą spełniła prasa katolicka. Bez jej pomocy nie zdołano by z pewnością odeprzeć z pomyślnym rezultatem tych przed kilkunastu laty powtarzających się ataków liberałów i lewicy socjalistycznej, jak również niepodobieństwem byłoby odparować ataki komunizmu, który zagrażał kulturze i cywilizacji holenderskiej.

Czasopisma katolickie są dziś potrzebne w każdym kraju i w każdym narodzie. Niosą one zdrowy pokarm i tworzą potęgę państw i narodów. To muszą zrozumieć katolicy na całym świecie.

A nie zapominajmy, że Holandia na 7.310.000 mieszkańców posiada tylko 2,500.000 katolików.

Tłumaczył *Bożywoj.*

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna

O dobrą książkę

Wśród różnych gatunków literackich bez wątpienia najwięcej czytelników ma dziś powieść. Dlatego powinien duszpasterz zainteresować się powieścią w szczególny sposób, nie wykluczając oczywiście innych działów twórczości pisarskiej [1]).

Zainteresowania duszpasterza w tej materii winny zdążać równolegle w kierunku negatywnym i pozytywnym. Duszpasterz powinien zaznajomić się z rodzajem książek, jakie mieszczą się w bibliotekach, księgarniach i wypożyczalniach w obrębie jego parafii (mam tu na myśli oczywiście parafię prowincjonalną) i z jakością lektury swoich parafian w ogóle, by literaturę złą wysegrego-

[1]) Szeroko o znaczeniu powieści por. art. ks. dr Miemiec w Ateneum Kapłańskim t. 28 (r. 1931), str. 28—48 i t. 26 (r. 1930), str. 268—281.

Zapały rozentuzjazmowanej ignorantki oblał zimną wodą w „Przeglądzie Ewangelickim“ protestancki literat p. Hulka-Laskowski, pisząc:

„Gdy chodzi o Cieszyńskie, to nie tylko nie mamy tu kancjonałów polskich, ale przeciwnie, panują kancjonały czeskie, do których ludność Cieszyńskiego była dziwnie przywiązana“.

Pierwszy polski kancjonał wszedł w użycie na Śląsku Cieszyńskim dopiero w r. 1869 — a więc trudno tu mówić o „rzeźwym, rejowskim języku“, jak p. M. J. Wielopolska śmiało a bezpodstawnie głosi.

Varia

Prasa religijna w Polsce.

W Polsce wychodzi 219 katolickich czasopism (z tego 10 w języku ukraińskim, 3 w niemieckim, 1 w białoruskim, 1 w rosyjskim, 1 w łacińskim, reszta w polskim). Biorąc pod uwagę pisma polskie, to liczba i różnorodność ich duża, poziom niezawsze wysoki. Właśnie dlatego, że ich jest za dużo. W tę wysoką cyfrę są wprawdzie wliczone i urzędowe pisma diecezjalne i pisemka parafialne, które stanowią osobny rodzaj wydawnictw, ale i po ich odtrąceniu zostaje i tak za wielka liczba, jak na stosunki polskie. Rozumie się za wysoka nie w nakładzie, lecz w ilości tytułów. Śmiało możnaby ściągnąć kilka lub nawet kilkanaście z nich w jedno, np. poświęcone czci N. M. Panny, eucharystyczne, różańcowe itp. Wtedy nie chorowałyby na brak czytelników i ubóstwo treści. — Prawosławni wydają 5 czasopism; z tego 3 w jęz. rosyjskim, 1 w ukraińskim i 1 w polskim. Protestanci różnych odcieni 41; z tego 25 po niemiecku, 13 po polsku, 2 po ukraińsku i 1 po rosyjsku. Wszystko to ze sobą przeważnie skłócone. 10 czasopism wydają różne drobne sekty.

Akcja misyjna wśród Żydów w Polsce.

Placówki specjalnie w tym celu zorganizowane mają tylko sekty protestanckie. W Warszawie działa „Emanuel“ (Łomżyńskie Tow. propagandy chrześcijaństwa wśród Żydów). Kaplica ich przy ul. Sewerynów 3 jest zarazem kaplicą ambasady i konsulatu angielskiego. — W Białymstoku ma centralę „Barbikańska Misja żydowska“, utrzymywana przez Londyn. Posiada placówki w Brześciu n. B., Grodnie, Równie i Wilnie. Wydaje pismo w żargonie

„Dos Wort". — „Brytyjskie Tow. propagandy ewangelii wśród Żydów" ma swój ośrodek w Krakowie. Nadto w Warszawie i Wilnie działa angielska „Mildmau Mission". W Radości pod Warszawą ma placówkę „Tow. amerykańsko - angielskie zbratania". — W Łodzi działają „Misja Luterska" (zależna od „Związku Przyjaciół Izraela" w Bazylei) i prywatna misja nawróconego Żyda-sekciarza Rosenberga. We Lwowie „Duńska Misja Żydowska". Wszystkie te „misje" nie mogą poszczycić się większymi rezultatami. — Po wojnie nawrócony żyd Fr. Pistol próbował zorganizować katolicką misję wśród Żydów, najpierw na terenie diec. pińskiej, później we Wilnie. Wydał kilka w tym celu broszurek. Nie znajdując poparcia i nie posiadając środków finansowych, zlikwidował swą akcję.

Staroobrzędowcy.

Liczba tzw. starowierców (staroobrzędowców - bezpopowców) w Polsce wynosi około 50 tys. Posiadają oni 52 gminy wyznaniowe, rozrzucone w powiatach: brasławskim, święciańskim, wileńsko-trockim, oszmiańskim, postawskim, dziśnieńskim, suwalskim, augustowskim. Centrum ich jest Wilno. Liczba „duchownych" (nastawników) 31, nauczycieli religii w szkołach 46. Na czele stoi Rada, składająca się z prezesa i 14 członków. Prezesem jest senator Arseniusz Pimonow. Rządzą się statutem, zatwierdzonym przez państwo w r. 1928. Urzędowa nazwa: „Wschodni Kościół Staroobrzędowców, niemających hierarchii kościelnej". Najwyższą władzą prawodawczą jest sobór, którego komitetem wykonawczym jest wspomniana Rada Naczelna. Duchownych wybierają gminy. Mniejszą grupę stanowią tzw. staroobrzędowcy - popowcy, podlegający metropolicie w Białej Cerkwi (Bukowina). Posiadają tylko jednego duchownego.

Drobiazgi

W pobliżu Spytyniewa na Węgrzech, kiedy fale rzeki Morawy skierowano do nowego łożyska, ujrzano na dnie rzeki potężne ruiny starego kościoła. Ustalono, że kościół ten pochodzi z r. 1030, w czasie powodzi został zalany rzeką, która zmieniła wówczas swe łożysko, następnie zamulony zapadł się głęboko. Resztki kościoła będą częściowo odbudowane, a cenne rzeźby przeniesiono do muzeum.

wać, unieszkodliwić, albo przynajmniej wpłynąć na stosowanie ograniczeń w wypożyczaniu i czytaniu. Trzeba tu wykorzystać wszelkie możliwe środki i sposoby, by sparaliżować czytelnictwo takich książek. To strona negatywna. Praca pozytywna polega na tym, aby w miejsce usuwanych książek złych, wprowadzać książki dobre, aby zgromadzić na półkach bibliotecznych jak największą ilość książek pożytecznych. Poza tym trzeba rozwinąć na terenie parafii szeroką a pomysłową propagandę dobrych książek. W tym celu zaleca się urządzić wystawę dobrych książek, akademię na zakup dobrej książki, wykłady o znaczeniu i wpływie lektury na życie, założyć przy kościele kiosk dobrej książki i prasy, wygłosić kazanie na ten temat itd.

Tu jednak wyłaniają się pewne trudności. Skąd duszpasterz ma wiedzieć o tym, że ta książka jest zła, a tamta dobra. Niemożliwą jest rzeczą znać wszystkie książki. Naturalnie. Potrzeba więc duszpasterzowi pomocy. Do pomocy można by zaprosić Parafialną Akcję Katolicką, wybrać z jej grona kilka jednostek wykształconych i obeznanych z literaturą, zwłaszcza z beletrystyką współczesną i przeszłą i powierzyć im dokonanie przeglądu bibliotek. Oni referowaliby duszpasterzowi o stanie, o potrzebach i bolączkach lokalnych bibliotek. Duszpasterz zaś pomyśli o roztropnym załatwieniu wyłaniających się spraw. Może się zdarzyć, że interwencja proboszcza czy owej komisji pozostanie bez skutku. W ostateczności możnaby pomyśleć o stworzeniu nowej już nie tylko biblioteki, ale wprost publicznej czytelni.

Sprawę klasyfikacji książek najlepiej rozwiązałoby się przez stworzenie specjalnego biuletynu. Taki biuletyn mógłby wydawać np. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, albo w postaci oddzielnego dodatku do „Ruchu Katolickiego", albo jako rzecz odrębną. Na jego treść składałyby się oceny książek niebezpiecznych pod względem moralnym oraz książek dobrych i wartościowych tak literacko jak treściowo. Przy książkach złych — wystarczyłoby podać autora, tytuł i wydawnictwo — dodając kilka słów o charakterze książki i piętnując ją jako złą i nie nadającą się na lekturę dla katolików. Dobre książki, katolickie, wartościowe należałoby normalnie, jak się to czyni w periodykach, oceniać. Chodzi tu szczególnie o beletrystykę i o książki treści ogólno-kulturalno-religijnej, a nie o książki ściśle naukowe. Notatki pisać powinni fachowcy. Na tych notatkach oparłby się duszpasterz przy zakupie książek, albo przy ich polecaniu.

Gdy idzie o książki dawniej wydane z zakresu beletrystyki, służy nam pewną pomocą książka ks. A. Pirożyńskiego pt.: Co czytać? Nie jest jednak wyczerpującą. Wymaga poprawek i uzupełnień. Do nowego wydania tej pożytecznej i dobrej w założeniu książki, przystąpić powinno kilku znawców tej dziedziny, tak teologów, jak również ludzi świeckich i doprowadzić ją do czasów najnowszych. Ciąg dalszy tejże książki stanowić by już mógł ów, wyżej wskazany, biuletyn, w którym ze względu na aktualność zagadnień społeczno-gospodarczych należałoby również omawiać książki z tej dziedziny. W ten sposób rozwiązałoby się kwestię klasyfikacji książek już wydrukowanych, jakoteż tych, które stopniowo ukazywać się będą. Tego zadania nie mogą spełnić, tak, jak potrzeba, recenzje czy notatki bibliograficzne, zamieszczane w czasopismach lub dziennikach. Tego zadania nie spełniają też w całej rozciągłości specjalne dodatki do czasopism np. do „Przeglądu Oświatowego", „Ateneum Kapłańskiego" i i. Dlatego zwracamy na konieczność stworzenia takiego wydawnictwa uwagę Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Propaganda i to natychmiastowa, o szerokim zasięgu i wielkim nasileniu, książek dobrych i pożytecznych z zakresu beletrystyki lub innych działów ogólno-kształcących i kulturalnych, jest konieczna i nagląca. Wrogowie nasi i na tym polu już się zagnieździli i rozpanoszyli. Książka wywiera wielki wpływ na życie, urabia pogląd na świat. Idzie więc o to, by ten pogląd był dobry i zdrowy. Takim będzie, gdy lektura będzie zdrową. Zatem usuwać lekturę złą, a równocześnie propagować książkę dobrą — oto nowe społeczne zadanie dzisiejszego duchowieństwa.

Ks. Maksymilian Rode.

Szkic kazania

na II. niedzielę Adwentu

A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. (Mat. 2. 6).

Czyżby to możliwe było, żeby się ktoś z P. Jezusa gorszył? Przecież to Bóg Najświętszy! To o inne widać zgorszenie chodzi. Mianowicie Chrystus miał odnowić świat. Miał zreformować jego stosunki społeczne, rodzinne i prywatne. Do tego po ludzku trzeba było całego aparatu siły i wiedzy, jakiegoś niezwykłego nimbu i majestatu. Trzeba było może tę reformę zacząć od tych, którzy przewodzili nad drugimi i mieli wpływ i znaczenie. Tymczasem ten Nauczyciel i Reformator świata, rodzi się jako najbiedniejsze dziecię ludzkie — nie uczęszcza do żadnych szkół, nie otacza się wystawnością i nie do wielkich świata się zwraca, ale jak sam mówi, do biedaków, kalek i ludzi prostych. Więc po ludzku możnaby się temu dziwić, czyli jak Zbawiciel mówi, z tego postępowania Jego gorszyć. Istotnie gorszyli się ci, którzy dzieło naprawy i zbawienia pojmowali inaczej. Dlaczego np. Chrystus przestawał z grzesznikami? Dlaczego nie wypełniał wszystkich drobiazgowych przepisów rytualnych, ustanowionych przez Mojżesza? Tak gorszyli się faryzeusze, tak gorszą się tj. nie chcą zrozumieć wielkich i mądrych i świętych planów Boga dzisiejsi bezbożnicy czy wyznawcy obłędnej nauki nowoczesnego rasizmu. Dla nich religia Chrystusowa jest słabością narodową, nieproduktywną i destruktywną w nowoczesnym, rozumie się materialistycznym państwie. Gorszył się niejako, bo nierozumiał świat ówczesny, dlaczego Chrystus obrał drogę cierpienia i ją swoim wiernym zalecał, podobnie i dziś niewierzący nie mogą pojąć wartości cierpienia i Bóg cierpiący i umierający na krzyżu jest dla nich zgorszeniem. A jednak w tym co Chrystus mówił i czynił 1) była najwyższa mądrość Boża, godna podziwu i uwielbienia — więc 2) nie gorszyć się ale uwielbiać i dziękować za to i korzystać z tego nam trzeba. To będzie treścią naszego rozważania. Niech nas wspomoże w nim Boża i nasza Matka. Zdrowaś Maryjo.

I.

Kiedy Chrystus Pan zaczął się okazywać publicznie jako Nauczyciel świata, wbrew przypuszczeniom i nadziejom ludzkim, zwrócił się nie do możnych, ale prostych rzesz ludu. Im podawał boskie prawdy, im przede wszystkim przepowiadał Królestwo Boże, wśród nich czynił cuda — słowem jak to zaznaczył w odpowiedzi uczniom św. Jana — ubogim opowiadał Ewangelię. Wiedział, że więcej działa przykład aniżeli słowa — więc sam zniża się do nich stając się dobrowolnie najuboższym, najcichszym i dobrze czyniącym wszystkim. Przyjął też na siebie wszystkie cierpienia ludzkie. Czynił w tym względzie jakby wszystko na odwrót. Więc można było temu się dziwić i niejako gorszyć z tego. Nawet Apostołowie tak myśleli. Tłumaczy im to Zbawca, że tak trzeba było, ale im to nie trafiało do przekonania. Tymczasem takie było postanowienie Boże, żeby w ten sposób właśnie okazała się mądrość i dobroć i miłość Boga ku ludziom, jak to

---

Czy kres prześladowania w Meksyku?

(Dokończenie).

Jeżeli dochodzi do przełomu wreszcie w prześladowaniu religijnym w Meksyku, to odgrywają tu rolę głównie dwa czynniki, świadczące jakoby o obopólnym zrozumieniu się: niesłychana lojalność ze strony uciskanych katolików i powolne opadanie łusek z oczu rządu. Episkopat uważa, że odrzucając z wyraźnym protestem komunistyczne czy hipernacjonalistyczne zapędy władców meksykańskich, mógł jednak poprzeć ich wszystkie dążenia, zmierzające do wyzwolenia i odrodzenia narodu. Znowuż rząd, a osobliwie Cardenas, patrząc na bohaterską postawę duchowieństwa i w ogóle wiernych, nie mógł się opędzić zdumieniu i podziwowi dla tej postawy i nie mógł nie dopuścić do siebie świtającego przeświadczenia, że jednak taki odłam społeczeństwa nie jest szkodnikiem dla kraju, przeciwnie wiele mu pomóc może, zwłaszcza w tych krytycznych dniach walki z przemocą zagranicy.

I dlatego to powolne rozluźnianie obroży, pętającej katolików i nawet częściowe jej usuwanie, chociaż nie usuwa się groźby jej ponownego założenia.

Więc tyle stwierdzić można, że już w r. 1937 władze patrzyły przez palce na omijanie ustaw przez katolików, co w roku następnym wystąpiło jeszcze wyraźniej. Więc wiosną 1937 r. zaczęto na nowo otwierać kościoły, tak 10. maja katedrę w Hermasillo, kiedy po Calles'ie młodszym w stanie Sonora Indianin Jocupicio (Jokupisjo) objął gubernatorstwo. Pozwolono nawet na powrócenie dawniejszego delegata apostolskiego, arcybiskupa z Morelia, X. Ruiz y Flores, który od r. 1932 żył na wygnaniu, i który zdążył przybyć na konsekrację nowego biskupa w Tulancingo (Tulansyngo), X. Mirandy, na 8 grudnia 1937 r. Nowym delegatem apostolskim jest X. Martinez y Rodriguez, arcybiskup stołeczny od 24. lutego 1937 r. i następca zmarłego Jezuity — arcybiskupa Diaz'a. 1 sierpnia 1937 r. otwarto znowu katedrę w Jalapa (Chalapa), wrócił też biskup Guizar, który odważył się głosić nawet wykłady.

Rozumie się, że podobnie jak w innych narodach nierozwiniętych poważną rolę odgrywa tu łapówka czy mówiąc eufemicznie jakaś taksa. Tak w stanie Oaxaca dopuszczono do urzędowania 100 księży, którzy musieli jednak miejscowym kacykom odpowiednie wręczyć sumy. Jeden z podróżników amerykańskich, współpracownik tygodnika „America", opisuje wiosną 1937 r. obrazowo, jak w jednym z wielkich kolegiów katolickich nagle się zjawia u dyrektora rządowy inspektor, który się zadowala napiwkiem 25 pezos, bardzo mu po pijackiej nocy potrzebnych. „Płacę ja — dodał katolicki dyrektor — taki czy podobny haracz dwa albo trzy razy miesięcznie, a gdybym mu nie dał pieniędzy, to by mi narobił dużo przykrości" [1]).

Sferom rządowym otwarła w zupełności oczy na lojalność katolików głośna afera naftowa. Kiedy z okazji nacjonalizacji przemysłu naftowego rząd znalazłszy się w opałach finansowych, rozpisał pożyczkę wewnątrz kraju, wtedy za przykładem arcybiskupa z Guadalajary, komitet biskupi w imieniu całej hierarchii meksykańskiej wezwał publicznie wiernych do podpisywania pożyczki i zarządził nawet składki na ten cel. Biskupi sami wedle możności służyli dobrym przykładem.

Skutek był natychmiastowy. Wystarczy wskazać w pierwszym rzędzie na oświadczenia przedstawicieli władz. Tak prezydent Cardenas w osobnym piśmie, skierowanym do ministra spraw wewnętrznych przypomniał to lojalne stanowisko katolików i nakazał wszystkim podwładnym wstrzymanie nacisku na tych katolików, „którzy rozsądnie i spokojnie swoje prawa wykonują". A gdy-

[1]) Jos. Lecler, w Etudes z 5. II. 38 r., str. 353.

niejednokrotnie stwierdza w listach swoich św. Paweł. Dlaczego to i w jaki sposób?

Po upadku człowieka, pozostała w nim jako kara za grzech, potrójna zła skłonność, jak ją określa Jan św. pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Upadły człowiek skłonny był do zaspakajania żądz ciała, do posiadania jak najwięcej i do wyniosłości. Do czego te namiętności go doprowadziły, to świadczyła o tym cała historia starożytna i owa nędza dusz i stosunków ludzkich za czasów Chrystusa. Zadawalanie tych skłonności stało się powszechną klęską i nieszczęściem ludzkości. Trzeba było to zmienić. Chrystus więc obiera na to radykalny środek, coś wprost przeciwnego im. I tego uczy i sam daje tego przykład. Na powszechne rozpasanie bezwzględna czystość i umartwienie — na chciwość zamiłowanie ubóstwa, na wyniosłość i pychę — pokora. Pycha wynosiła ludzi nad drugich, aż do pogardy i owego egoizmu narodowego i zasady siły przed prawem — a ostatecznie człowieka nawet ponad Boga. A przecież nad to nie ma nic gorszego i nierozumniejszego. Swoboda obyczajów do ostatecznej rozwiązłości i zepsucia a zatem degeneracji i zatraty pokoleń — chciwość do bogacenia się jednych kosztem drugich aż do ostatecznej nędzy wyzyskiwanych. Przecież i dziś widzimy to samo wszędzie tam, gdzie nie panuje zbawcze prawo Chrystusowe, Jego nauka i religia. Oto dlaczego Chrystus przedstawia swoje zasady, dlaczego przestrzega, żeby się z nich nie gorszyć. A kiedy zaleca miłość Krzyża a zatem cierpienia, umartwienia i zaparcia siebie ma na celu, by człowiek, który chce czy nie chce musi cierpieć, nie złorzeczył i nie buntował się i nie czuł się nieszczęśliwym, ale umiał się poddawać woli Boga i mężnie i pogodnie cierpieć. Dlatego tam całe życie cierpi. Czy można było coś lepszego i skuteczniejszego znaleźć?

II.

Więc Chrystus tym, co nazywa „trzeba było" uratował od zguby świat. W ten sposób Bóg okazał swoją mądrość i dobroć i miłość, dlatego my wierzący nie możemy się tym gorszyć, ale uwielbiać za wszystko Boga i najwdzięczniejszym sercem za to Mu dziękować. Przecież On to dla nas i za nas tak wszystko rozporządził. To wszystko wyszło na chwałę Boga i dobro ludzkości. Na tym polu zakwitły najcudniejsze kwiaty wielkich Świętych Bożych, bohaterów cnoty, zaparcia siebie i cierpienia. Tym wszystkim żyje i wzrasta Kościół i krzepią się i uświęcają dusze. To stanowi ów olbrzymi skarbiec zasług na niebo. Jakżeż szczególniej wdzięcznymi mamy być my, boć i my stanowimy tą rzeszę biednych i cierpiących, którym Ewangelia św. została opowiadana i opowiada się wciąż. A jak nieszczęśliwi ci, co nie rozumieją tajemniczych dróg Pańskich! Oddani życiu doczesnemu nie widzą nic po za nim. W cierpieniu nie znajdują tej pociechy jaką daje wiara, więc złorzeczą gorzkiemu losowi, bluźnią Bogu, którego mało i źle znają, wpadają w rozpacz i odbierają sobie ostatni dar Boga, do którego nie mają prawa — życie. O nie zazdrośćmy tym, którzy wiele mają a chcą mieć jeszcze więcej, ani tym co używają sobie nawet z obrazą Boga i życia i świata, ani tym wielkim i potężnym — wszak to wszyst-

---

by mimo tych rozporządzeń ministerialnych jeszcze się gdzieś katolikom miała dziać krzywda, wtedy winni oni odnieść się do Najwyższego Sądu w Mexico-City. A wiadomo, że Sąd ten już przedtem na korzyść katolików rozstrzygnął w sprawie ograniczania liczby kapłanów. Jeszcze wyraźniej odezwał się minister finansów Luis Cabrera (Kabwrera), do niedawna zaprzysiężony wróg katolicyzmu. Otóż w osobnym artykule napiętnował on prześladowanie katolików, a osobliwie wziął w obronę duchowieństwo, od którego nierozumnie się żąda podeptania celibatu i które się pomawia niesłusznie, jakoby się wysługiwało zagranicy. Wskazując na szkodliwość protestanckiej propagandy w kraju, żąda, żeby rząd uznał seminaria katolickie, boć potrzebuje właśnie duchowieństwa rodzimego, a tak samo uznał wolność nauczania[2]).

Przyznać też trzeba, że zmianę poglądów przygotowała śmiała i męska postawa rzesz katolickich. W wielu wypadkach właśnie gwałt i rozlew krwi wywołały ten błogosławiony wstrząs oporu i zrywu. Znamienne, że akcja za otwieraniem świątyń poszła od stanu, należącego do najwięcej czerwonych, od Vera Cruz, położonego na zachodnim wybrzeżu. Po straszliwym zamachu wśród niedzieli lutowej r. 1937. w Orizaba, kiedy to z rąk policji zginęła 14-letnia dziewczyna, a po zranieniu kilku osób kilkadziesiąt aresztowano wraz z kapłanem, odprawiającym Mszę św., tłumy katolickie, niesione sprawiedliwym gniewem zorganizowały ogromny pochód, żądając otwarcia kościołów. I rzeczywiście udało się wszystkie czternaście nie tylko otworzyć, ale obronić je dzięki ciągłym protestom przeciwko gwałtom siepaczy rządowych, którzy daremnie próbowali urządzać kontrmanifestacje komunistów. Większa część kościołów pozostała otwarta. Głośne to zwycięstwo orizabskich katolików zachęciło i inne miejscowości do czynu. Gwałtem czy zabiegami u władz wrócono służbie Bożej wcale liczne świątynie w Vera Cruz, w Cordobie, w Panuco, Huastuco, Coatepec i indziej, podobnie i w stanie Sonora, a także katedry w Hermosillo i w Jalapa[3]).

I nie należy sądzić, że są to jakieś sporadyczne wyniki chwilowego entuzjazmu. Chodzi tu już o dobrze przygotowany ruch obronny, a nawet zdobywczy. Więc w pierwszym rzędzie zwrócono swoje zabiegi w stronę wychowania kleru, którego kadry rzetelnie nadszczerbiła walka kulturna. Wystarczy stwierdzić, że kiedy w r. 1820 w Meksyku na 9 milion. katolików było 5.000 kapłanów, to i obecnie jest ich tyle na 16 milion. I jakkolwiek biskupi dokonywali wprost bohaterskich czynów, by garnącą się do nich młodzież mimo niesłychanych szykan, ciągłego lęku i bezustannej niekiedy tułaczki w tych lotnych obozach seminaryjnych wykształcić, to jednak poważnie już zagrażał brak duchowieństwa[4]). Dzięki ofiarności episkopatu amerykańskiego zbudowano potężny gmach dla seminarium z Montezumy w Las Vegas, na terenie Stanów Zjednoczonych w Nowym Meksyku. Przy jego inauguracji 23 września 1937 r. liczono tu 350 studentów teologii, lecz w niedługim czasie liczba ich miała wzróść do 500.

Wytyczne dla odbudowy kościoła w Meksyku przedłożył Ojciec św. w r. 1928 X. dr Miguel Dario Miranda, obecnie już biskup w Tulancingo, a były nimi: rozbudowa Akcji katolickiej, przystosowanie organizacyj katolickich do warunków społeczno-ekonomicznych, stworzenie szkoły dla przywódców-laików, i podjęcie wstępnych prac dla stworzenia wszechnicy katolickiej. A dziś podziw mogą budzić ci ludzie tym, czego mimo tylu przeciwności dokonali! Więc Akcja katolicka obejmuje armię

[2]) Schönere Zuk. z 4. IX. 38 r., str. 1322 i z 2. X. 38 r., str. 25 oraz Jos. Lecler w Etudes z 5. — 20. IX. 38 r., str. 458.

[3]) J. Lecler. l. c. str. 354

[4]) Por. „Roczniki Katolickie" t. XV., str. 42.

ko do czasu — to nie po Chrystusowej myśli ani według Jego zleceń — umiejmy cenić sobie cierpienie i korzystać z niego, a zamiast się gorszyć wielbmy wszystkie zamiary i zrządzenia Boże, jak będziemy wielbić na wieki. Amen.

X. W.

Budzenie powołań

Na aktualny dziś temat braku powołań kapłańskich znalazłem ciekawy artykuł w kwartalniku „Le Recrutement sacerdotal" (zeszyt drugi z r. 1938), piśmie specjalnie tej sprawie poświęconym. Przy sposobności podaję adres tego pisma: Paris 7, rue Barbet-de-Jouy 30. A oto treść artykułu:

1) Imieniem Kościoła biskup powołuje tych do służby kapłańskiej, których właściwości fizyczne, umysłowe i moralne uzdalniają do tego, a pewne dane wskazują, że Bóg dusze te uprzywilejował i upodobał sobie je w roli lewitów. Obowiązkiem kapłanów jest wyszukiwać w swym otoczeniu i w swym zakresie działania (parafii lub szkole) te jednostki uprzywilejowane, by łaska uzdolnienia ich i wybrańswa do służby bożej nie minęła bez echa, po prostu — niespostrzeżona.

2) Obowiązek tego werbownictwa ciąży przede wszystkim na proboszczu w granicach jego działalności. On wyszukuje powołanych i czuwa nad tym, by powołani odpowiedzieli swemu wezwaniu.

3) Nie każdy jednak proboszcz do tego się nadaje — niektórym brakuje zmysłu obserwacyjnego, znajomości duszy młodzieńczej, umiejętności pielęgnowania powołań itd. Nie może więc biskup nakładać na poszczególne parafie „kontyngentu" i czynić proboszcza odpowiedzialnym za ilość powołań. Bo najpierw: Bóg nie procentowo powołania rozmieszcza, a potem: nie każdy proboszcz nadaje się na odkrywcę, werbownika i wychowawcę. Należy unikać dwu przeciwności: przesady w odkrywaniu powołań i przesady w warunkach stawianych kandydatom (Bóg nie powołuje aniołów, lecz ludzi).

4) Powołania, choć nie w jednakowej liczbie, znajdują się na wszelkich terenach. Trzeba je tylko umieć dojrzeć, a w razie potrzeby i budzić (nie w tym jednak znaczeniu, by wszczepiać, czego nie ma, lecz budzić to, co śpi). Najlepszym terenem to rodziny prawdziwie chrześcijańskie. Najostrożniejszym zaś trzeba być w zakładach sierot i w instytutach kierowanych przez osoby duchowne. Dobrze prowadzona szkoła publiczna lub prywatna świecka — jest o wiele wdzięczniejszym, a co ważniejsze: bezpieczniejszym terenem rekrutacji kapłańskiej.

Do tych uwag zaczerpniętych z francuskiego czasopisma, dodam przy sposobności jedno przypomnienie z lat niedawnych. Gdy w pierwszych latach powojennych zabrakło powołań w archid. lwowskiej, śp. ks. arcybiskup Bilczewski zwrócił się z apelem do ziemian: Akcentujecie często swój katolicyzm, okażcie to czynem teraz: dajcie Kościołowi pracowników! Apel wydał dobre rezultaty.

Czyżby nie wskazanym było, by nasi Najdostojniejsi Arcypasterze zwrócili się z takim zbiorowym apelem do młodzieży akademickiej? Młodzież ta przecież chce budo-

---

150-tysięczną. W 29 diecezjach urządziła 3000 Dni katolickich, rozprowadzając szeroko uświadomienie w zasadach Wiary św. O. John La Farge twierdzi na łamach znanego tygodnika „America", że katolicy meksykańscy w ciągu kilku lat należeć będą do najlepiej wyszkolonych w świecie. Jest to chyba przesada, ale bądź co bądź świadczy o natężeniu pracy, dokonywanej głównie przez świeckich. Wiadomo, że w jednej diecezji 75 katechetów świeckich uczy jakie 70.000 dzieci. Zgodnie z znanym listem papieskim „Nos es muy conocida", zajęły się zespoły katolickie dolą bezrobotnych, drobnego chłopstwa, a osobliwie Indian. Postawiono też na wyższym poziomie wykształcenie kleru, unowocześniono pracę duszpasterską, o czym świadczy stołeczne pismo pastoralne „Christus". Wszystko to tym więcej podziwu godne, że przeobrażenie nastąpiło w cichości, pod obuchem straszliwego ucisku [5]).

Mamy na to jeszcze liczniejsze dowody, że katolicki Meksyk na nowo odżywa; już się tu znachodzi objawy nieskrępowanej i na miesiące naprzód przygotowanej działalności, świadczące jakoby o tym, że okres niepewności mija. Więc święto Matki Boskiej z Guadelupe obchodzono w stolicy niesłychanie uroczyście przy napływie olbrzymich rzesz pątniczych. Na granicy meksykańsko-amerykańskiej, na górach Sierra de Cristo Rey (Syera de Kristo Rej) praca wre nad wzniesieniem monumentalnego posągu Chrystusa-Króla, od r. 1933 już 70.000 pielgrzymów zwiedziło to miejsce. Nowy arcybiskup meksykański, X. Martinez, rozpoczął wstępne prace do procesu beatyfikacyjnego znanego Jezuity, O. Pro, którego rząd kazał rozstrzelać 13. listopada 1927 r. Wówczas to z rozporządzenia Calles'a sporządzono film o egzekucji tego zakonnika, miał on na celu zastraszenie katolików, a on tymczasem rozgłosił chwałę przyszłego Świętego na całym świecie. Niesłychanie wielki udział wiernych zauważono na I. Kongresie diecezjalnym Chrystusa-Króla, w mieście Leon w stanie Guanajuato, gdzie też nastąpiło uroczyste odsłonięcie olbrzymiego pomnika Zbawiciela. Wreszcie ukoronowaniem wszystkiego był jubileusz nadzwyczajny, jaki ogłosił papież Pius XI. na czasokres od 25 marca do 31 grudnia 1938 r. dla wszystkich pielgrzymów, przybywających do Guadelupy, gdzie właśnie dokonano wspaniałego dzieła odnowy. Wiadomo, że sanktuarium to Maryjne cieszy się ogromną czcią w obu Amerykach, więc ogłoszenie takiego jubileuszu okazało się wielkim dobrodziejstwem dla kraju. Zrozumiał to rząd meksykański bardzo dobrze i kiedy zapytywano, czy biskupi i księża-cudzoziemcy, którym ustawami jest wstęp wzbroniony, mogą z rzeszami pielgrzymów się zjawić, dano do zrozumienia, że w czasie jubileuszu osobne paszporty ułatwią i dostojnikom zagranicznym przebywanie w Meksyku [6]).

A jednak życie katolików w tym kraju dymiących wulkanów ciągle pozostaje życiem na wulkanie. Jakżeż groźny ten wulkan masońsko-polityczny! Będzie on się tlił i pod ziemią gorzał dopóty, dopóki utrzymywać się będzie to niesprawiedliwe ustawodawstwo przeciwkościelne. Wystarczy tylko na nie się powołać, kiedy dojdzie do steru jakiś fanatyk innego autoramentu, więcej uległy wobec podłego nacisku masonerii, a wulkaniczny wybuch walki kulturnej na nowo nastąpi. Obojętnie, czy będzie ona miała oblicze bolszewickie czy narodowo-socjalistyczne. Dlatego obawiamy się otrębywać zwycięstwo katolików i obwieszczać kres prześladowania w Meksyku.

Ks. Nikodem Cieszyński.

[5]) J. Lecler f. c., str. 349 i „Sch Żuk." z 30. I. 38., str. 462. Por. też „Roczniki Katolickie", t. XV, str. 43 p.

[6]) J. Secler w Etudes z 5—20. 9. 38 r, str. 458, i Schön. Żuk. z 13. 3., 24. 4. i 17. 7. 38, str. 1125.

wać katolicką Polskę, niech więc dostarczy Kościołowi w Polsce światłych i dzielnych kapłanów.

Ks. A. Wilod.

Nowa Portugalia

O nowej Portugalii dochodzą nas jeno słabe wieści. Pisma katolickie ogólnikowo tylko wspominają od czasu do czasu, że wcielono tam katolicki program polityczno-społeczny w życie, nie podając bliżej, na czym on polega i jak w praktyce wygląda. Pisma akatolickie, lub antykatolickie uparcie na tym punkcie milczą. Dlatego uważamy za stosowne podzielić się z Czytelnikami informacjami, jakie na ten temat podaje „Schonere Zukunft":

W niewielu latach Salazar uporządkował zupełnie zrujnowany stan finansowy Portugalii, narodowe gospodarstwo znowu uczynił zdolnym do życia, korupcję i partyjnictwo wyplenił, popadającemu w pesymizm narodowi portugalskiemu wpoił wolę życia i poczucie siły. Wszystko to Salazarowi zawdzięczać musi ojczyzna — armia ze swoim kierownictwem była tylko zbrojnym ramieniem duchowego wodza.

Kto chce zatem zrozumieć dzisiejszą Portugalię, musi zapoznać się z osobistością, której na imię: Oliveira Salazar — i z jego programem (niemiecki zbiór mów S. i dokumentów ukazał się pt. „Portugal, das Werden eines neuen Staates", Essener Verlagsanstalt).

26 maja 1936 Salazar w mowie wygłoszonej w Braga powiedział: „My wierzymy w Boga. My wierzymy w ojczyznę. My wierzymy w autorytet. My wierzymy w rodzinę. My wierzymy w pracę".

Salazar jest wierzącym chrześcijaninem, praktykującym katolikiem i dąży bezwarunkowo do chrystianizacji ojczyzny. Nie przeszkadza mu to: nie uznawać, na równi z innemi (niestety! dla jasności musimy zachować w ostatnim słowie starą pisownię. Przyp. G. K.) partii „katolickiej" i wyraźnie rozdzielić dziedzinę religijną od dziedziny politycznej. Chrześcijańskie zasady jego ustroju państwowego i jego praktycznej działalności politycznej nic na tym nie ucierpiały. W tej samej mowie powiedział też: „Jeżeli wiara jest szczera, jest ona niewyczerpanym źródłem duchowego życia; a jeżeli jest ona darem nieba, to nie rozumiem, dlaczego by ją w czymkolwiek ograniczać... Abstrahując od istotnej wartości religijnych prawd, potrzebujemy absolutu — jako jednostki i jako zbiorowość, i nie chcemy z tego, co nam uchwytne a przemijające — stwarzać namiastki tego, co poza nami i ponad nami, tym bardziej nie chcemy, państwu powierzać form kultu i zasad moralności. Dlatego poddajemy się mocy religijnego prawa obyczajowego i jesteśmy wolni od błędu i nadużycia: ubóstwiania państwa, przemocy, bogactwa, techniki, sztuki, lub grzechu. Głęboko przejęci wartością i życiową koniecznością religijnego światopoglądu, dajemy — bez osobistej obojętności czy równocenienia — swobodę przekonań religijnych i pokój wyznaniowy. — W innej mowie zaznacza, że Portugalczycy chcą budować swą przyszłość „w zgodzie z wiecznymi prawdami, które są nieocenionym skarbem ludzkości i chrześcijańskiej kultury", a rząd nie będzie pod pozorem neutralności tolerował bezbożność i amoralność.

Nowa Portugalia jest państwem narodowym. „Nie przestaniemy — mówił S. w Bradze — portugalskiego nacjonalizmu uważać za jeden z filarów nowego państwa; po pierwsze: bo to jest wyraźne dążenie naszej historii, po drugie: bo to jest czynnik dynamizmu i owocności życia zbiorowego, po trzecie: bo sami jesteśmy najlepszym przykładem, jak czynna miłość swojej ojczyzny wychodzi na dobro całej ludzkości. Wrodzone portugalskiemu narodowi, a uduchowione i niesamolubne dążenie w przestrzeń — stawiamy jako nasze zadanie i posłannictwo. W każdym razie ten nasz pęd nie ma nic wspólnego z tym międzynarodowym, a zagadkowym dążeniem ludzi do szczęścia przez zgwałcenie cudzych granic i rozprzestrzenienie na obcym terytorium własnej potęgi. Nacjonalizm portugalski — według Salazara — nie ma być doktryną „agresywnego wyodrębnienia" ni pod względem ideologicznym, ni politycznym; ten dumny a pełen umiarkowania nacjonalizm, ma uznawać współpracę narodów. Nowy nacjonalizm portugalski rozciąga się i na kolonie. „Portugalia — mówi Salazar — i jej imperium tworzą terytorialną i polityczną jedność, która jest dziełem wieków i do tego przeznaczona, by narodowi, który pierwszy w trudzie i ofiarach rozprzestrzenił swoją europejską ciasnotę na dal mórz i nowych światów — zabezpieczyć wolność, wielkość i możność gospodarowania. Dzisiejszym Portugalczykom jest dane związać ich terytorium iberyjskie z posiadłościami Afryki i Wschodu, w duchu historii i gospodarczych potrzeb.

Państwo Salazara jest państwem autorytatywnym. „Autorytet — mówi S. — jest istotą i koniecznością nowego ustroju; jest prawem i służbą zarazem". „Ład i porządek, interesa całości i wyrównanie poszczególnych interesów jednostek, pokój i spokój wewnętrzny, wypełnienie życia wspólnego jakąś treścią, troska o codzienność, dążenie do doskonalszego jutra — to wszystko domaga się autorytetu i może być jego owocem. — W rodzinie, w szkole i w kościele, w warsztacie i gromadzie, w wojsku i w państwie — musi być autorytet, ale autorytet, który by nie był celem sam dla siebie, lecz służbą dla innych; nie prawem, lecz zadaniem". Salazar chce silnego państwa i domaga się pełni uprawnień dla rządu, lecz nie bez wyższego autorytetu nad państwem i rządem. Przez niego ułożona konstytucja „rozpoczyna od tego, że sama siebie oddaje pod władzę wiecznego prawa i wiecznej moralności. Domaga się od państwa poszanowania człowieka jako osobowości, poszanowania rodziny, gromad i lokalnych samorządów. Zapewnia swobodę i pokój wyznaniom. Pozostawia rodzicom i ich zastępcom wychowanie i wykształcenie dzieci, gwarantuje pokojowe ustosunkowanie się do siebie własności, kapitału i pracy. Uznaje Kościół i jego własne życie, pozostawiając mu wolne pole do jego duchowej działalności".

W dziele odrodzenia mają ważną rolę odegrać: rodzina i korporacje. „Rozluźnienie rodziny znaczy: zgaszenie ogniska, zburzenie domu, rozbicie wspólnoty; stanąłby wtedy człowiek sam wobec państwa — obcy, bezradny, odarty z wielkich moralnych wartości; straciłby swoje imię, a stał się numerem. A wtedy i inną formę przybrałaby sama wspólnota... Społeczeństwo dzisiejsze przyszło do przekonania, że jego moralność, zwartość i jednolitość — zależne są od moralności, zwartości i jednolitości rodzin". Obywatel to nie jest „indywiduum wyrwane z rodziny, stanu, zawodu, środowiska kulturalnego", lecz wyrosłe w nich. Państwo chcące uzyskać moc i zwartość, musi się oprzeć na tym, co z natury swojej jest zwarte i mocne. Rodzina to „społeczna pra-komórka, zaród gminy, dzielnicy, a wreszcie narodu. Podobną też rolę spełniają w życiu duchowym i gospodarczym: korporacje, związki, organizacje stanowe, które interesa poszczególnych części organizmu społecznego w ramach całości reprezentują. Im, a nie partiom należy się w ramach nowego ustroju głos.

Nowa Portugalia jest wreszcie państwem pracy. Praca — według S. — jest prawem i obowiązkiem. Prawem, bo nikt nie może jej być pozbawiony — obowiązkiem, bo nikt się od niej uchylić nie może. Nie może być bezrobotnych i nie ma miejsca dla próżniaków. W tym duchu iść powinny wszelkie ustawy i reformy. Kto bowiem nie pracuje fizycznie lub umysłowo (i to z jakichkolwiek względów) ten prędzej czy później — musi się zdemoralizować, i dla tego (gdy z własnej winy nie pracuje) musi się stracić dla niego szacunek i względy.

Oto w jakim kierunku idzie dzisiejsza Portugalia: chrześcijański nacjonalizm, rozumny autorytet, hierarchia wysiłków. *X. Zabroniak.*

Współczesne kaznodziejstwo

W kaznodziejstwie nie powinno być szablonów, formułek, „wzorów". Każdy człowiek jest indywidualnością i ma swój „rytm" i swoją formę. Wspólną jest nam tylko treść. Kto żyje i czuje, ten znajdzie swój sposób wypowiedzenia się. Z obfitości serca usta mówią.

Zasady kaznodziejskie ograniczać się mają raczej do tego, czego i jak nie można głosić, niż do tego jak głosić. A więc:

Unikać na ambonie polemiki i polityki, do czego pchają nas dzisiejsze wojownicze czasy. Św. Franciszek Salezy i św. Wincenty a Paulo żyli też w czasach walki, a znajdujemy w ich kazaniach raczej pozytywną treść, niż dyskusję. W czasach chaosu ideowego, zaciemnienia pojęć religijnych wystarczy prawdę wyłożyć i objaśnić. Pascal powiedział słusznie: „Najlepszym sposobem zwalczenia herezji jest wyłożenie prawdy, a najlepszym sposobem obrony jest wyjaśnienie".

Tego wyłożenia i wyjaśnienia domagają się dziś zwłaszcza podstawowe prawdy: pojęcie Boga, dogmat o Trójcy św., postać Chrystusa, nauka o Duchu Św., natura i łaska. Czynić to gruntownie, lecz po prostu, bez zbytniej spekulacji i „subtelności". Dzisiejszy człowiek nie lubi kazuistyki. To samo się odnosi do zasad etycznych: podstawowe prawdy, bez „finezji"!

Głosić Ewangelię! Lud ją kocha i przenosi ponad różne objawienia prywatne i spekulacje teologów. Ze wszystkich wzorów doskonałości najdoskonalszym wzorem jest — Chrystus!

Z Chrystusem wyjść także poza mury świątyni — do sal odczytowych, na zebrania publiczne, a choćby i na ulicę!

Głosić Ewangelię, lecz znać życie. Znajomość bowiem tylko faryzeuszy i saduceuszy z minionych wieków nie na wiele nam się przyda. Kaznodzieja, który zamknął się w celi zakonnej, nie czyta dzienników, nie poznał czynników kształtujących nowego człowieka (kino, teatr, radio) — walczy z wiatrakami, z wytworem swej wyobraźni, z minionymi cieniami starożytności, średniowiecza, lub wieków XVIII i XIX. A my żyjemy przecież w wieku XX. i do ludzi z tego wieku mówić mamy.

Mówić trzeba także ich językiem, dostosować się do ich sposobu myślenia i reakcji uczuciowej. Styl, sposoby argumentowania, przykłady — dostosowane być mają do upodobań i potrzeb dzisiejszego człowieka.

Naśladujmy w sposobie głoszenia kazań Chrystusa, Apostołów, wielkich Świętych — ale nie w tym znaczeniu, byśmy ich „odrzynali" na ambonie, lecz byśmy na ich wzór mówili do żywych ludzi o tym, co ludzi tych obchodzi, i w taki sposób, by nas rozumieli. Gdyby dziś Pan Jezus przyszedł na świat, mówiłby o tym samym, lecz z pewnością co do formy inaczej: innych wyrażeń by używał, innych argumentów, inne przypowieści by podał.

Pół biedy jest, gdy żywcem naśladujemy co do formy Ewangelie, ćwierć biedy, gdy naśladujemy w tym względzie Apostołów i Ojców Kościoła, cała zaś bieda, gdy naśladujemy wielkich kaznodziei minionych wieków. No, a już z pewnością co najmniej „dwie biedy", gdy recytujemy — dobre na swoje czasy — „Kazalnice parafialne" i „Homilie" ks. Dąbrowskiego.

Proszę mnie źle nie rozumieć, zwłaszcza co do Ewangelii: mamy tak mówić, jak Chrystus mówił — współcześnie! *X.*

Unowocześnienie metod

pracy duszpasterskiej

W czasie IV Studium Katolickiego w Katowicach wygłosił ks. prof. dr Julian Piskorz referat n. t. „Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod współczesnych". Obecnie rzecz ta wyszła drukiem (Biblioteczka Akcji Katolickiej. Poznań 1938. Str. 19 dużego formatu. Cena 60 gr). I dobrze się stało, bo choć to praca rozmiarami nie duża, jednak ważna, ciekawa i aktualna. Radzimy przeczytać. Zamiast recenzji podajemy parę urywków z zajmującej broszury:

„Każdy okres czasu posiada w dziedzinie duszpasterskiej swe potrzeby i swe niebezpieczeństwa... Każdy okres dziejów posiada swego odrębnego ducha czasu, pewne dążności psychiczne... Unowocześnienie metod pracy duszpasterskiej polegać więc będzie na takim dostosowaniu się do tych cech psychicznych człowieka współczesnego, które by ułatwiło osiągnięcie istotnego celu duszpasterstwa.

Unowocześnienie metod duszpasterskich polega także i na tym, by te metody dostosować w pewnej mierze do uznanych i wypróbowanych metod z dziedziny świeckiego sposobu współczesnego kierowania społeczeństwem i jednostką..." (str. 5—6).

„Wiele złożyło się warunków na ustalenie się metody pracy duszpasterskiej, którą by można nazwać, „metodą urzędową". Polega ona na tym, że w stosunku do wiernych przeważa usposobienie i nastawienie urzędowe, oficjalne, zimne, obiektywne i traktujące ludzi nieosobowo. Ci, którzy mają władzę, traktują drugich z poczuciem swej własnej wyższości, a niższości tych, którymi rządzą. Oprócz tego poczucia wyższości mieści się w urzędowym stosunku uczucie niedowierzania poddanemu, pewna obawa, czy przypuszczenie, nastawienia wrogiego, buntowniczego" (str. 9).

„Unowocześnieniem metod pracy duszpasterskiej będzie przemiana przestarzałej i nieodpowiedniej dzisiejszym warunkom metody tzw. „pozycyjnej", wyczekującej, na metodę aktywną..." (str. 12).

„Jest jeszcze jedna nowoczesna metoda w pracy duszpasterskiej, której musimy się uczyć od tych, którzy stoją w przeciwnym nam obozie. Jest nią metoda „wodza". Myśl o wodzu, tęsknota za wodzem, wola poddania się wodzowi... to jedna z najdziwniejszych, ale i najbar-

dziej charakterystycznych tendencyj psychicznych współczesnej ludzkiej społeczności... Uniwersytety ludowe kształcą takich wodzów i na nich opierają — słusznie — nadzieje opanowania ludu... Takich wodzów muszą duszpasterze wyszukiwać — czasem i spoza członków organizacji kościelnej. A potem muszą ich wychowywać, uczyć i kształcić, nie szczędząc ani trudu, ani czasu, ani kosztów" (str. 18—19).

Przytoczyliśmy te wyimki nie po to, by streszczać broszurę, lecz by („metodą kinową"), przez reklamę urywków — wzbudzić ciekawość dla całości.

O odpustach

(Materiał do nauki katechizmowej).

1. *Co sprawia odpust zupełny?* Odpust zupełny zwalnia od wszelkich kar grzechowych, które tu na ziemi, albo w czyśćcu mielibyśmy odcierpieć. Kto odpust zupełny w rzeczywistości uzyska, gdyby zaraz umarł, poszedłby prosto do nieba. Uprzednim jednak warunkiem jest, abyśmy zmyli wpierw żalem każdy, nawet najmniejszy grzech i nie mieli przywiązania do żadnego grzechu ni żadnej grzesznej skłonności. Dlatego też naprawdę zupełny odpust nie tak znów łatwo, być może, uzyskuje się. Jednak uzyskuje się przy niezupełnie dostatecznym usposobieniu zupełny odpust o tyle, o ile dusza do uzyskania go jest zdolną: gdyż zupełny odpust rozciąga się na prawdziwie odżałowane grzechy.

2. *Co sprawie odpust cząstkowy?* Przy niezupełnym (częściowym) odpuście, np. dni 300, są nam — mocą zasług Chrystusa, Maryi i Świętych — darowane kary tyle, ile by nam były odpuszczone, gdybyśmy pokutowali przez 300 dni tak, jak pokutowali pierwsi chrześcijanie; nie trzeba więc tego rozumieć w ten sposób, że przez 300 dni mniej będziemy w czyśćcu cierpieć (can. J. C. 926).

3. *Czy odpusty są konieczne?* Nie, ściśle konieczne do tego, by zyskać zbawienie, nie są. Zresztą są i inne sposoby ku temu, by już tu na ziemi karę zgładzić, jak np. jałmużna, posty, ofiarowanie swych cierpień itp. Lecz najłatwiejszym i najpewniejszym sposobem do uniknięcia kar za grzechy są odpusty; gdy ktoś zyska dla siebie odpust i wykona uprzednie ku temu warunki (żal, spowiedź), to obrał środek niewątpliwy w skutkach. Nie możemy nigdy dość Bogu nadziękować się za to, że taki środek do uniknięcia kar za grzechy Kościołowi darował.

4. *Co znaczy: odpusty na korzyść dusz cierpiących w czyśćcu?* Najpierw przypomnieć trzeba, że w s z y s t k i e odpusty, udzielone przez Stolicę Apostolską — o ile inaczej wyraźnie nie zastrzeżono (can. 930) — można ofiarować za dusze czyśćcowe. Odnośnie do dusz czyśćcowych odpusty są tylko p r o ś b ą Kościoła, by Bóg raczył odpowiedni odpust przypisać na ich rzecz. Różnica ta pochodzi stąd, że nad żyjącymi Kościół ma władzę i może im z woli bożej bezapelacyjnie winy darować, nad zmarłymi zaś już Kościół władzy nie posiada. Pewną jednak jest rzeczą, że ta prośba Kościoła ma dla dobra dusz cierpiących u Boga większe znaczenie, niż prywatne nasze modły.

5. *Czy można zyskiwać odpusty na rzecz osób żyjących?* Nie, na korzyść żadnego żyjącego człowieka, poza sobą, nie można zyskać odpustu (can. J. C. 930).

6. *Czy musi się za każdym razem myśleć wyraźnie o odpuście, by go przy danej sposobności otrzymać?* Nie, wystarczy ogólna wola: chcę zyskać wszystkie odpusty, jakie moimi modlitwami i uczynkami zyskać mogę (can. 925, § 2). Nawet nie muszę wiedzieć, że do tej modlitwy czy do tego uczynku odpust jest przywiązany.

7. *Czy przy drobnych zmianach modlitwy odpustowej traci się odpust?* Nie traci się odpustu, gdy zmiana jest nieistotna (nie zmienia treści i ducha modlitwy), traci się zaś, gdy zmiana (wynikła np. ze złego przekładu tekstu jest istotna.

8. *Czy wystarczy modlitwę odpustową odmówić w myśli?* Przy westchnieniach i aktach strzelistych wystarczy (A. A. S. 1934. 26), dłuższe zaś modlitwy musi się przynajmniej cicho odmówić ustnie. Jeżeli modlimy się wspólnie, można części modlitwy odmawiać na przemian, wystarczy też, gdy przy wspólnej modlitwie pobożnie przysłuchujemy się, jak prowadzący nabożeństwo modlitwę głośno odczytuje (can. 934). Niemym do uzyskania odpustu wystarczy odczytanie modlitwy.

Th. prakt. Quartalschrift, 1938, 2.

Sprawy religijne

ŻYCZENIA NACZELNEGO WODZA. Z okazji objęcia administracji kościelnej na Zaolziu przesłał generalny inspektor sił zbrojnych marsz. Śmigły-Rydz na ręce J. E. Ks. Biskupa Adamskiego jako administratora Zaolzia następującą depeszę: „Ekscelencjo! Proszę przyjąć wyrazy mojej prawdziwej radości wobec przejścia Śląska Cieszyńskiego pod Pasterskie kierownictwo Waszej Ekscelencji. Życząc serdecznie Waszej Ekscelencji jak najpozytywniejszych rezultatów w ofiarnej pracy na tym pod względem geograficzno-politycznym a tak prastarym pod względem duchowej polskości terenie, — łączę wyrazy głębokiej czci. (—) *Śmigły Rydz*".

UCHWAŁY DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Kongres duchowieństwa polskiego odbyty niedawno w Pittsburgu powziął następujące uchwały, opracowane przez specjalną Komisję: 1. Jeżeli w danej diecezji nie istnieją specjalne przepisy dotyczące Akcji Katolickiej, poleca się stworzyć w każdej parafii wydział A. K., złożony z zarządów wszystkich stowarzyszeń istniejących przy parafiach polskich. Tam, gdzie nie ma Tow. im. Jezus i Bractwa Żywego Różańca, należy zakładać je wśród młodzieży jako stowarzyszenia pomocnicze A. K. 2. Poleca się popieranie klubów sportowych, towarzyskich, kółek drama-

tycznych i literackich, chórów śpiewaczych i organizowanie takowych w parafiach, gdzie jeszcze nie istnieją i urządzanie zabaw towarzyskich pod nadzorem księży. 3. Dla zachowania Wiary św. katolickiej i polskości Kongres z naciskiem zaleca: ażeby rodzice rozmawiali z dziećmi swoimi po polsku i uczyli je pacierza w języku ojczystym; aby w kościołach i szkołach parafialnych śpiewano po polsku; aby na posiedzeniach towarzystw i klubów posługiwano się językiem polskim; młodzież zachęcać do uczęszczania na kursa języka i literatury polskiej, wykładanej w szkołach wyższych i uniwersytetach. 4. Kongres zaleca, aby każdy kapłan polski, o ile możności, starał się także o poprawienie bytu materialnego polskiego robotnika. Tego może dokonać przez współpracę z organizacjami robotniczymi, dobroczynnymi. Ze szczególnym naciskiem poleca się kapłanom opiekę nad młodzieżą polską, która z powodu nienormalnych stosunków społecznych, wchodzi w kolizję z prawem. 5. Zważywszy na to, że lud nasz swoją krwawicą zbudował i utrzymuje nasze kościoły i szkoły parafialne w tym celu, aby zachować Wiarę św., język, kulturę i tradycję polską, sprawiedliwość więc sama wymaga zachowania tych ideałów. Przeto poleca się, aby we wszystkich szkołach parafialnych kładziono szczególny nacisk na naukę religii w języku polskim, oraz śpiewu i historii polskiej. 6. W sprawie kaznodziejstwa zalecono, aby polscy kapłani w polskich parafiach, gdzie tylko jest to możliwe, nie przyspieszali, bez koniecznej potrzeby, głoszenia Słowa Bożego w niepolskim języku. Urządzenie trzydniowego kursu homiletycznego dla kapłanów w Seminarium w Orchard Lake i poleca zorganizowanie i urządzenie tego kursu, podczas letnich wakacyj, 1939 roku ks. prałatowi Syskiemu, w porozumieniu z zarządem Seminarium i z zarządem Zjednoczenia Kapłanów. Zarazem poleca się konfratrom korzystanie z bogatych materiałów kaznodziejskich zawartych w kwartalniku „Kazalnica Popularna", wydawanym pod kierownictwem ks. prał. Syskiego. 7. W przeświadczeniu, że inteligencja katolicka stanowi elitę narodu, poleca się ściślejszą współpracę kleru polskiego z polską inteligencją katolicką celem podniesienia poziomu materialnego, moralnego i kulturalnego ludu polskiego. 8. Ponieważ praca profesjonalistów, handel, przemysł, wytwarzają dobrobyt narodu, poleca się popierać wszelkimi siłami pracowników, kupców i przemysłowców polskich. 9. Zważywszy na to, że kult Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich podnosi nas na duchu i zbliża do Boga, przeto Kongres całym sercem poleca Konfratrom krzewienie nabożeństwa do Matki Boskiej Częstochowskiej i Świętych Polski a przede wszystkim nowego patrona, św. Andrzeja Boboli i pomagać do wywyższenia na Ołtarze Pańskie innych polskich patronów. 10. Zważywszy, że tak zw. Armia Błękitna, rekrutowana w Ameryce przy wybitnym współudziale duchowieństwa polskiego, oddała niezmiernie ważne usługi Polsce w odzyskaniu Niepodległości i spełniła z wielkim honorem swój obowiązek patriotyczny, duchowieństwo polskie w Ameryce serdecznie popiera i uważa sobie za obowiązek udzielenia wszelkiej pomocy tak materialnej, jak i moralnej w zbieraniu funduszu na pomoc dla inwalidów tej armii, znajdujących się w potrzebie na Ziemi Washingtona.

Wśród książek

Juliusz Znaniecki: Michał. Powieść (nagrodzona na jubileuszowym konkursie Druk. i Księgarni św. Wojciecha). Poznań 1938. Str. 500.

Słowa jakby rżnięte w krysztale, lub ryte w miedzi. Nieliczne, lecz mocne i wyraziste, tak, iż każda rzecz i osoba nimi określona — występuje w wyobraźni czytelnika trójwymiarowo. Konstrukcja powieści niby żelazo-beton: prosta i zwarta. Obraz życia realistyczny, lecz nie brutalny; czuć pod nim pulsującego ducha idealizmu, a nad nim unosi się Mądrość dobra i spokojna. Ta atmosfera sprawia, iż choć sytuacje powieściowe są tragiczne, lektura pozostawia po sobie czyste i ukojne wrażenie.

Talent duży. *X. F. B.*

Ks. Dr Michał Klepacz: Karol Hubert Rostworowski. Szkic psychologiczno-ideologiczny. Wilno 1938. Biblioteka „Spraw otwartych". Str. 89 dużego form.

Pierwsza większa próba przedstawienia Rostworowskiego jako człowieka i pisarza. Próba udała. Książka zaznajamia doskonale czytelnika z twórczością i duchem wielkiego poety. Bardzo przejrzysty jest podział materii (Personalia — Dzieła — Ideologia). Praca przeznaczona jest dla nieobeznanych z twórczością Rostworowskiego, stąd dużo cytatów, streszczeń. Czyta się ją lekko i przyjemnie. Szkoda tylko, że korekta tak niedbała, iż w wielu miejscach zaciemnia tekst, a nawet może zmylić czytelnika, nieznającego pism poety (np. na str. 45: „Dzęki pomocy narzeczonego Z o ś k a zdobywa pracę i może ukończyć swe studia. Ba, nawet zostaje docentem Uniwersytetu". Tymczasem, to nie Zośka została docentem, lecz Franek — dzięki pomocy narzeczonego Z o ś k i). Oj, ci korektorzy, niech im Pan Bóg przebaczy, bo autorom trudno! Lecz w książce powinien i sam autor przeprowadzić korektę. *X. F. B.*

Jan St. Bystroń: Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego (1815—1831). Dwanaście portretów. Z 14 rycinami. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str: 272. Cena zł 8.

Książka bardzo zajmująca. Pisana lekko, a ze znawstwem przedmiotu. Dwanaście wybitnych lub głośnych (sławnych i osławionych) w swoim czasie osobistości ze świata literackiego — daje nam poznać tło kulturalne i obyczajowe Kongresówki przedpowstaniowej. „Portrety" narysowane doskonale i nieraz w nowym ujęciu: J. U. Niemcewicz — ulubieniec i postrach salonów; Kostka Potocki — światły mason; Kajetan Koźmian — poważny i zarozumiały; Ludwik Osiński— lekkoduch i deklamator; Fr. Morawski — poeta-amator i miły towarzysz; Aleks. Chodkiewicz — nudny poeta, dobry chemik; Ign. Humnicki — niezły dramaturg, niesłusznie zapomniany; Ferdynand Chotomski — zdolny i cięty wesołek, też dziś zapomniany; Fr. Salezy Dmochowski — krytyk i publicysta bez kręgosłupa; Kajetan Jaxa Marcinkowski — więcej okrzyczany, niż rzeczywisty grafoman; Marcin Molski — swego czasu wzięty poeta, choć w istocie szczyt grafomaństwa; Leon Newachowicz — pierwszy (a nieudały) żydowski gradus ad Parnassum w Polsce. *X. F. B.*

Erika

Maszyna do pisania

niedościgniorej jakości

Konstrukcja i trwałość wielkiej maszyny. 12 odbitek przez kalkę, idealnie lekkie i elastyczne uderzenie.— Maszyna dla znawcy!— **Dogodne spłaty! — Cena bezkonkurencyjnie niska.** Wyłączne przedstawicielstwo i sprzedaż 3—30



Królowa małych maszyn do pisania.

J. ŁOMAGA

LWÓW, WAŁOWA 11. — Telefon 228-70.

RADIO TO RZECZ ZAUFANIA!

Na długie i słotne wieczory jesienno-zimowe zakupisz aparat radiowy najwyższej klasy Medelle 1937-38 **„TELEFUNKEN“** bateryjne i do sieci w znanej i solidnej firmie

BARWIK & BORZEMSKI

LWÓW, KOPERNIKA 18 — TEL. 218-60

gdzie warunki są najkorzystniejsze i obsługa technicznie fachowa. 4—20

Magazyn POŚCIELI R. DRZAŁA, Chorążczyzny 5 (obok kina „Apollo“) poleca: kołdry, materace, koce, poduszki, bieliznę pościelową, kapy, brokaty itp. po najniższych cenach. 46-54

Kto z Wiel. Księży gotów jest dopomódz w pracy duszpasterskiej przez cały okres ferii świąt Bożego Narodzenia, niech raczy rychło się zgłosić. Ks. W. Danek, kapelan kolonii polskiej w Budapeszcie, X. Apaffy Utca 62. 1-1

Harmonium piękne sprzeda okazyjnie do kościoła, szkoły, Bartoszewski — Lwów Piekarska 15. 1—2

Już wyszły z druku

Lekcje i ewangelie

na niedziele i święta

format 10½×16, opr. w płótno CENA ZŁ. 2·60

Lekcje i ewangelie niedzielne i świąteczne w przekładzie ks. Jakuba Wujka T. J. były dawno wyczerpane. Na życzenie wielu kapłanów podjęło się Tow. „Biblioteka Religijna“ we Lwowie nowego wydania.

Ewangelie zawierają tekst w przekładzie ks. Wujka T. J., będący w powszechnym wzięciu i mający za sobą powagę Kościoła, a opracowany przez J. E. X. Arcyb. Antoniego Szlagowskiego.

Szczegółowy indeks na końcu, ułatwia szybkie wyszukanie potrzebnej ewangelii i lekcji.

Format wygodny, kieszonkowy, oprawa trwała płócienna.

Tow. „Biblioteka Religijna“ — Lwów, Rutowskiego 5.

MAGAZYN **OBUWIA**

Jan SCHRAM przedtem „Jot-Es“

poleca ostatnie nowości po najniższych cenach.— Specjalny dział bucików dla Wieleb. Duchowieństwa i Zakonnic.

Lwów, ul. Rutowskiego 7

naprzeciw gł. wejścia do kościoła katedr. 10—10

Specjalny Zakład Krawiecki

dla Przew. Duchowieństwa pod firmą

Władysław HANKUS

LWÓW, L. SAPIEHY 73, I p. TELEFON 238-92

wykonuje sutanny, czamary, palta, futra oraz wszelką odzież. — Ceny umiarkowane. — Solidne wykonanie.

10—20

NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE MATERIAŁY DAMSKIE I MĘSKIE

poleca Oddział **MODNE TEKSTYLIA** firmy:

JAN WALLACH i Syn Lwów,

PLAC HALICKI 14. Tel. 269-82. 10—50

Materiały dla Wielebn. Duchowieństwa i na mundurki szkolne

Główny Skład: Lwów, Rynek 33. — Tel. 247-16



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY

Lwów — Hetmańska 12

polecają: 21—52

Barometry, liczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, lornetki, okulary plażowe od 1·— zł.

Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 34—52

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon 30-[illegible]

Liczne podziękowania i listy pochwalne!

Oferty i wzory na żądanie

We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr od wiersza petitu

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin.

Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.